MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 2 Marca 1922 r. Nr 9.



Cena numeru 40 mk.

KONFISKATA I SĄD.

Nr 8 „Myśli Narodowej" za artykuł p. t. „Minister czy przestępca", napisany przez kolegę A. Nowaczyńskiego skonfiskowano a niżej podpisanego redaktora pociągnięto do odpowiedzialności sądowej karnej za obniżanie powagi urzędów.

Wyjaśniamy nasze stanowisko publicznie.

Kierownicze ścisłe grono redakcyjne „Myśli Narodowej", składa się z paru pisarzów polskich, których nie tylko hasłem, ale zasadą twórczą i zarazem postulatem godności osobistej, jest niezależność opinji i wypowiadanie prawdy sumienia polskiego. Wolni od zobowiązań partyjnych, obojętni na dygnitarstwa, mamy jedyną ambicję postawienia w publicystyce fundamentalnej tradycji dla wstępujących w życie młodych pokoleń wolnej Polski. Przyznajemy, że jest to wielka ambicja, więc obowiązuje.

Wypowiadamy myśl narodową, choć słowy, ale bez frazesu, w postaci nagiej, tak jak państwo polskie w stosunku do zachodnich jest nagie. Ubranie trzeba dopiero własnymi rękoma uprząść. Ale nagość to nie brud.

W tej chwili z zaciętością i uporem, wypływającym z oburzenia na panoszący się brud, walczymy i walczyć będziemy z anarchją w urzędach państwowych. Chyba mamy nie mniej prawa do państwa polskiego, aniżeli międzynarodowi przedsiębiorcy, dobierający sobie ludzi wygodnych na stanowiska naczelne w Polsce. W obronie porządku państwowego jesteśmy rewolucjoniści przeciwko anarchii i do tego przyznajemy się chętnie.

Nie obniżamy powagi urzędów, przeciwnie usilnie współdziałamy aby urząd był miejscem, do którego wchodzi się z przekonaniem, że się ma przed sobą opiekuna.

A na dowód naszej legalności i praworządności absolutnej zwracamy się do p. ministra Downarowicza, którego urzędowi powagę rzekomo odbieramy (czyż Zagłobie można odebrać Niderlandy?) z prośbą o zorjentowanie nas. Czy w sprawie mieszkaniowej obywatela z ulicy Okólnik 5 z „prywatną sekretarką Naczelnika Państwa'' p. Wierą Kaleńską, mamy szanować powagę decyzji Sądu Najwyższego czy powagę woli Naczelnika Państwa? Konflikt dwóch powag, któraż nas obowiązuje?

Ignacy O. Grabowski.

NIECH ŻYJĘ RZĄD ROBOTNICZY i WŁOŚCIAŃSKI!

Sejmowe posiedzenie z 24 lutego przyniosło ponury obraz tego, jak „rząd włościański" uszczęśliwiał lud wiejski. Okradano skarb państwa na korzyść neutralnych spekulantów, zastrzegając tylko dla „ludowych „protektorów i firmantów stosowne rękawiczne. Nazwano to na Sejmie pachciarstwem. Zmieniły się role. Dawniej każdy szlachcic musiał mieć swego pachciarza, żyda, dziś każdy żydowski spekulant stara się o ludowcowego faktora z tych najprawdziwszych przyjaciół ludu.

Słuchali tych brudnych rewelacji „jedyni" przedstawiciele robotników, towarzysze z PPS. Słuchali z powagą i skupieniem. Nie brali udziału w rozprawach. Bo i cóż mieli powiedzieć? Bronić okradania skarbu państwowego nie mogli, a potępiać nie mieli odwagi. Nie dlatego, że ich łączy sojusz z piastowcami i podział kraju na sfery wpływów. Gdyby tylko tyle, byliby niechybnie rozdzierali szaty nad upadkiem moralności i zgnilizną, którą uleczyć może tylko raj socjalistyczny. A piorunując gestem Savonaroli przeciw korrupcji burżuazyjnego świata, byliby porozumiewawczo mrugali do witosowców, żeby płonących pakuł nie wzięli przez pomyłkę za granat ręczny.

Ale nieszczęcie chciało, że dniem rozpraw nad tymi brudami był właśnie dzień 24 lutego, przeznaczony na podpisanie kontraktu między P.P.S. a Rządem o pozorną dzierżawę Drukarni państwowej za czynszem, który z nadwyżką miał opła-

sać dziennik fran ski, drukowany ubocznie dla zarobku na państwowych maszynach. Trudno było zabierać głos w tak delikatnej sytuacji. To też P.P.S. celowało tego dnia dostojnością i wyższością zachowania się. Aż podziw budził taki majestat w ludziach tak czerwonych.

Drukarnia państwowa dostała się socjalistom za robotniczych rządów p. Moraczewskiego. Rząd włościański p. Witosa uszanował ten stan posiadania u przeciwników prawa własności w myśl rozdziału sfery wpływów: wieś dla piastowców a miasta dla socjalistów. Drukarnia zaś jest arcymiejskim objektem, tak jak lasy są objektem arcywiejskim.

W tej grandezzy socjalistycznej było może także uszanowanie „włościańskiego“ stanu posiadania w lasach państwowych.

W każdym razie te dwa środki odkarmiania się na skarbie państwa są lepszą illustracją rządów „robotniczych i włościańskich“ niż cała biblioteka dzieł od Marksa do Czapińskiego. I teraz dopiero staje się jasnem, dlaczego „Robotnik“ zachował do dziś dnia w nagłówku kliszę: „Niech żyje rząd robotniczy i włościański“.

Jan Zamorski.

SZABESGOLCE

Znawcy i antagoniści nadchodzącej nieubłaganie Shylockkracji t. j. zapanowania nad światem międzynarodowego żydostwa niejednokrotnie zwracają uwagę na ten fenomen, że w akcji torowania dróg Izraelowi do hegemamonji, w mozołach łamania przeszkód i zapór, jakie pansemityzmowi stawiają będący już tylko w defenzywie Aryjczycy, w dyskredytowaniu i niszczeniu solidarności chrześcijańskiego świata daleko niebezpieczniejszym gatunkiem od rdzennie rasowych żydów są te znowuż rdzenne aryjskie jednostki, które albo materjalnie podporządkowały się i zawisły od żydostwa, albo też węzłami pokrewieństwa z żydostwem się związały. Życie dostarcza codzień w bród takich brudnych dokumentów niewolniczego zaprzedania się, pośpiesznej mimikryzacji i przystosowania zwyrodniałych rasowo i moralnie Arjów do środowisk semickich tak gwałtownego, demonstratywnego i aktywnego, że często szabesgolec czy szabesgojka zaczynają więcej zdradzać w sobie elementów psychicznych żydowskich od najrdzenniejszych rasowo żydów ze swego środowiska. W życiu prywatnem i publicznem, obserwuje się takie objawy na każdym kroku. Aryjczyk pracujący w żydowskiej instytucji, w sklepie, w banku zaczyna w inklinacjach szachrajskich szybko prześcigać swoich towarzyszy i kolegów, którym „szacher“ wedle słów Marxa siedzi we krwi i w gorliwości dla dobra interesów swojej firmy przegania synów czy braci pryncypała czy szefa. Kato-

liczka zabłąkana, zamężna czy tylko konkubinująca w środowisku żydowskiem stara się pojęciowo i obyczajowo nietylko dorównać ale zdystansować córy Izraela, wśród których musi się obracać i często nawet w mężu bardzo zassymilowanym rozbudza podświadomie zadrzemane instynkty pansemickiej solidarności. Mężowie żydówek w małżeństwach, w których samiczka przewyższa samca inteligencją (90% w małżeństwach mieszańczych) a nadto edredońskim puchem uścieliła mu gniazdeczko w złotej klateczce, zostają z wdzięczności tak żarliwymi orędownikami „tolerancji", assymulacji, „postępu", ustępliwości i kurtuazji wobec pansemityzmu, że wobec nich bledną wszyscy Machabeusze i rycerze wojującego kahału massońskiego.

W Polsce gdzie promiskuicja rasowa zaczyna przybierać wprost straszliwe rozmiary, gdzie np. stan oficerski szczególnie z formacji legionowych i austrjackich poprostu dla podtrzymania egzystencji masowo wżenia się w bogate żydowskie paskarskie rodziny, gdzie codzień kilku lechickich synów Marsa poślubia córy zbogaconych na marmeladzie czy na szmuglu waluty Geldhabów, Joselowiczów i Ezofowiczów, w tej dziś już właściwie Judopolsce ten typ Sarmaty adoptowanego przez żydostwo, Sarmaty bardziej zżydziałego od żydów, Sarmaty oplątanego przez Sulamitki, Sarmaty moralnie obrzezanego, zaczyna już grasować nie sporadycznie a nagminnie. W stolicy t. j. w Parszawie, zdarzają się już w środowiskach przyzwoitych i starych Laszki imitujące seksualną rozwiązłość Rachel i Ruchel, Laszki lubujące się w pozach i manierach salonowych Salome, Laszki zaciekawiające się do obrzędów w mykwie, Laszki nie zrażające się tym specjalnie dziedziczonym nieodstępnym odor judaicus; coprawda są to jeszcze sporadyczne jedynie okazy degeneracji. Natomiast typ rdzennego Polaka a najmity pansemityzmu, Sarmaty zsemiconego, nazwijmy sobie Sarmity czy Sematy, karmionego, tuczonego i fetowanego przez żydostwo, zaczyna mnożyć się w krociach egzemplarzy. Plutokracja i szwindlokracja funduje sobie teraz tuzinami umundurowanych lub uherbowanych zięciów. Pecunia non olet. Przykład idzie z góry od naczelnej adjutantury, potem Alejami Ujazdowskimi obok „zinshausu" Spokornych, pałacyku „majora" Dziewulskiego przechodzi na miasto na kraj, na całą Polskę... Jak tak pięknie i składnie pójdzie ta assymulacja, za lat dziesięć na balu sztabu generalnego będą w bufecie mace a wchodzącego Marszelika będzie orkiestra witała Hatikwą.

Z ostatnich właśnie czasów mamy do zanotowania dwa takie dowody judofilskiej zapamiętałości czy zaciekłości do jakiej dochodzić mogą niewolniczo zaplątani w „krąg interesów Izraela" rdzenni Sarmici.

Trzech młodych utalentowanych poetów pisze revuetkę, dwóch Semów, jeden Jafet. Że młodzież się romantyzmu zrzekła, więc w tendencjach swego pasz-kwilenia spekuluje trójca ultajska na frekwencję paskujących i passerujących Heb-

rejów i ośmiesza najzajadlej takich żydów istotnie ultrazassymilowanych, którzy wysłani na placówki dyplomatyczne mają stwierdzić przed światem, że Polska jest tolerancyjną ergo takich żydów, którzy w nacjonalistycznym aszkenazyjskim żydostwie warszawskiem istotnie są niecierpiani i nie popularni; a następnie zaś ośmiesza trójka takich antypansemitów, którzy nie uprawiając zoologicznego żydożerstwa, jeno inteligentnie i finezyjnie demaskując megalomanję judeokracji, właśnie w inteligentnej teatralnej publice jako niebezpieczniejsi specjalną właśnie cieszą się animozją. Revuetta ma olbrzymi sukces. 360.000 żydów warszawskich zmobilizowawszy się telefonicznie zapełnia 30 razy spektakl revuetty. Saldo: 4 miliony dla impressarja oczywiście Krakauera i po pół miliona profitu dla każdego „poety". „Pracuj a Bóg ci dopomoże" pluj w endeków, będziesz miał złote łoże". I oto cóż się okazuje? Plugawe i potwarcze wierszyki na redaktora publicystę, który jak Syzyf walczy w swem piśmie z Lewy-atanem pansemickim i jego marszelikami i hufcami pisał niestety nie żaden z dwóch poetów obozu mniejszościowego... ale właśnie Lechita z krwi i kości, orlę które wyfrunęło z gniazda przy Starem Kościołku, zdawało się Holofernes talentu jeno już o zwiotczałych muskułach, przedwcześnie przewalający się po puchach salonowych Judyt, już zamroczony perfumami tańczących gołonogich Salomek, już nieuleczalnie omotany rafinowaną sybarytyczną cybulizacją wielkomiejskiego żydostwa, już odcinający tylko kupony swej małej stawki, już rewolucyjny Farys ale tylko dla buduarów i niestety nouveaux-richo-boudoirów.

Obrazek drugi. Sala sądowa. Sprawa prasowa. Oskarżony publicysta, któremu się spodobało zrzec się literackiej wygodnej twórczości sub specie aeternitatis, rzucić się w wir walk i od r. 1915 począwszy borykać się i kłuć swą lancą kolejno smoka okkupacji, węża enkaemu, byka moraczewszczyzny i wreszcie hydry pansemickiej. Car tel est son bon plaisir! Obrażono w jego piśmie jakąś grupkę młodzieży żydowskiej wliczając jej pisemko efemerydę kilkunumerową do rzędu pism bolszewickich. Tymczasem młodzież z tej korporacji jest właśnie polską, bardzo polską, okropnie patryotyczną, wprost przykład z niej brać. W każdym kraju europejskim maffia żydowska deleguje pewną ilość agentów i do obozu patryotycznego; kiedy uważa, że jest „haussa szowinistycznza" wtedy wysuwa taką grupkę i wykazuje: patrzcie jakich my wam dostarczamy patryotów, patrzcie, jak płonie żagiew miłości do Polski u tych chaluców! A między sobą, w kułak śmieją się augurowie kahału, bo wiedzą, że na 90% żydziaków syonistyczno-nacjonalistycznych i kosmopolityczno-bolszewizujących i germanofilskich jest jeden procencik ucharakteryzowanych na glanc zassymilowanych „patryotów polskich".

Sala sądowa pełna żydostwa. Między ławkami uwija się kilka funtów Szterlingów sądowych. Twarze rozpro-

mienione. „Antysemitnik“ ani sam nie siadł na ławie oskarżonych ani adwokata nie przysłał. Na pewno będzie skazany! Siedzi sobie gdzieś wśród publiczności, słucha i obserwuje. W rzecznictwie chaluców przemawia adwokat, wynajęty przez żydziaków Aryjczyk. Jest w Warszawie cztery setki obrzezanych mecenasów. Otóż nie, właśnie zafundowali sobie katolika, żeby mieć satysfakcję widowiska jak na arenie chrześcijanin będzie szarpał chrześcijanina. Istotnie adwokat Aryjczyk kiepskiej rasy, ale czystej rasy, niskie tępe czoło plebejskie, wystające szczęki, ruchy wulgarne ale bądź co bądź typowy Arja choć podrzędnej klasy. Dobrze zapłacony musi wałkować wszystko, co mu ślina na język przyniesie.

Dostaje więc wypieków na twarzy, wymachuje łapami i gada i gada i gada. Trybunał walczy z drzemką ale na sali żydki rozpromienione, podniecone, radosne, tryumfujące. Żaden renomowany adwokat żydowski nie gadałby z takiem przekonaniem, z takim zapałem jak ten czwartej klasy kauzyperda, defensor żydłaczków wydelegowanych przez Seuhedryn dla otumanienia goymów sarmackich pod sztandarem z białym orłem. A w momencie kiedy tuzinkowy pokurcz z palestry ośmiela się mówić: „zdolny‘ publicysta, „ale szarpie cześć ludzką“, „ale siedział przy biurku kiedy ci oto młodzieńcy walczyli z moskalem na froncie“, żydziaki spoglądają po sobie z dumą i radością, funt Szterlingów poruszył się na sali a kilo marek polskich zaszeleściało w kieszeni enteprenera tej małej trupy patryotycznyeh „polskich“ machabejów, kilo marek, które po rozprawie wsunie enteprener w spoconą łapę żarliwego judemokraty i obrońcy „uciśnionego Izraela“.

Tak. Stanowczo i niebezpieczniejsi i wstrętniejsi są dzisiaj aryjscy najmici i akolici Izraela od samych rdzennych Semitów. Alfonsową konjunkturę mają doskonałą. Czy bawiąc ich czy broniąc kabzę mogą nabijać pieniążkami. Pecunia bowiem non olet, ale Judeo-Polonia już olet.

Adolf Nowaczyński.

OŚLA ŁĄKA PARTYJNICKIEJ ADORACJI.

Sprawozdanie literackie w „Robotniku“ z niedzieli dnia 18 lutego 1922. O książce Zysława „Szydłem i Kropidłem“. Styl to człowiek. Jakiż jest styl tych feljetonów? Autor ich należy do nielicznych pisarzy polskich (a kto wie czy nie jest jedynym) dla których fakt odzyskania przez Polskę niepodległości był najgłębszem i najważniejszem przeżyciem wewnętrznem...

„Rychło spostrzega że jest odosobuiony w swym zapale i entuzjazmie, że współrodacy nadal ciągną żywot niewolniczy, w którym czują się jak najlepiej“...

„Humor Zysława jest świeży jak świeżą jest odzyskana wolność, Słowa i zdania są lekkie migotliwe musują jak szampan, skaczą jak koniki polne“...

„Czytając feljetony Zysława nasuwa się często porównanie z podobnemi utworami Czechowa, ale natychmiast uderza różnica mające swe źródło (pomijając różnice indywidualne obu pisarzy) w odmiennych warunkach politycznych carskiej Rosyi a obecnej Polski“...

„Wolność polityczna i socjalna oto dwie gruntowne podstawy nadające feljetonom Zysława tyle trwałości, siły i uroku“...

„Przed oczyma naszemi przewija się galerja typów współczesnych i całe mnóstwo nieporównanych obrazków rodzajowych które się wprost proszą o polskiego Daumiera (słynny rysownik karykaturzysta francuski) i które będą nieocenionem źródłem dla przyszłego dziejopisa przeżywanego przez nas okresu“...

Tyle w „Robotniku“ pan Borski czy Barski.

Czytelnik gazet z trudem się domyśli że jest tu mowa o tym samym Żydosławie (w skróceniu Zysławie) którego feljetony zjełczałe, skwaśniałe, zeprzałe, zwietrzałe, przepieczone, niedogotowane, przekupkarskie, wrzaskliwe, przepastnie ordynarne, beznadziejnie szare, flaczaste, śpiące, nudne, bez treści, bez słońca, bez kompozycji, bez pointy, bez formy, bez humoru, bez dowcipu, bez racji, ociekające wodnistym atramentem, chorą żółcią i partyjnym zakwasem czytywać muszą codzień baranio cierpliwi towarzyszy i towarzyszki niedoli. Czytelnik gazet z trudem się domyśli, że jest tu mowa nie tyle o czerwono-skrzydłym parskającym młodością cwałującym i tratującym Pegazie, ile o przedwcześnie zestarzałej, zołzowatej, kulejącej, zahukanej, potykającej się, wypłowiałej, niewolniczo posłusznej szkapie żydowskiej, która zaprzężona do partyjnego wózka, wywozi codzień z podwórza stare śmiecie na miasto.

Jeden wierszyk kulejący biednego Wolskiego miał często więcej słońca, humoru, werwy i passji od stu stetryczałych ględzeń zgrzybiałego Żydosława.

Jeden rytmiczny cwał zapienionego Hutnika ma w sobie więcej ognia młodzieńczego, poczucia nieokiełznanej światoburczości i furji wolności od tysiąca feljetonowych wypłóczyn Vautela, organ naszych pepeesów.

Czechow? Zysław a Czechow?

Zysław do Czechowa ma się tak jak woń starej assafetydy do zapachu pęku świeżo ściętych konwalji... jak gramofon do skrzypiec Stradivariusa, jak szkapa Perla do Pegaza Apolla i to Perla Belwederskiego do Apolla Watykańskiego...

A. N.

BEZKRWAWA BOLSZEWJA.

Otrzymałem od jednego Polaka, który przyjechał z Ameryki, aby swoje kości złożyć na ziemi ojczystej, następujący list:

„Ciężką i długą pracą dorobiłem się kilkunastu tysięcy dolarów i przyjechałem do Polski, ażeby schyłek życia przepędzić między swoimi. Rozglądałem się za tem, jakby najpewniej, bez ludzkiej krzywdy, a bez straty dla siebie, ulokować dorobek całego życia. Umieścić w banku na procent czy dać na hypotekę nie chcę, bo przemieniwszy dolary na marki, traciłbym co pół roku przynajmniej połowę wartości skapitalizowanego majątku i musiałbym wyczerpywać kapitał na utrzymanie się przy życiu.

Umyśliłem kupić dom w jakiemś większem mieście. Spostrzegłem jednak wkrótce. że dom nietylko nie przynosi dochodu, ale wymaga stałej dopłaty na konserwację i nie zapewnia właścicielowi nawet mieszkania. Utopiwszy cały majątek w kupnie domu, nie miałbym już nic ani na własne utrzymanie, ani na przeprowadzenie remontu. Zresztą w głowie mi się nie mieści, dlaczego miałbym stale dopłacać do swego majątku, zamiast żyć z dochodów od niego.

Rozejrzałem się więc za jakimś majątkiem ziemskim. Rolnikiem zawodowym nie jestem, ale jako praktyczny administrator ufam sobie, że potrafiłbym nieźle zarządzać własnym folwarkiem. Powiedziano mi jednak, że ustawa zakazuje kupowania ziemi nierolnikom i że możnaby ten zakaz obejść tylko przy pomocy umiejętnie rozdzielonych łapówek. Co to jest? Dlaczego nie ma mi być wolno za własne, uczciwie zarobione pieniądzie, kupić to, co mnie się podoba? Znam Amerykę, Australję i pół Europy, a nie słyszałem o czemś podobnem. I po co wydaje się takie ustawy, których można nie stosować za basarunek?

Uważałem, że w Polsce ciągle się pamięta o dobrobycie łapowników. Była aprowizacja, była pomoc rolna i łapownicy opływali. Kiedy je zniesiono, powstała odbudowa, reforma rolna, ochrona lokatorów, demobil i t. d.. ażeby ci panowie, którym urwały się poprzednie brudne dochody, znaleźli do nich nową sposobność. Czy Polska istnieje tylko dla wygody łapowników? Nagle wyczytałem, że dr. Kiernik wywłaszcza majątki bez względu na ustawę i zląkłem się, żeby mi nie zabrano folwarku, nabytego choćby przy pomocy łapówki.

Nie udało mi się z majątkiem ziemskim. Pomyślałem o przemyśle. Ale tam kwitnie tylko kapitał żydowski. Po długiem szukaniu odkryłem coś konweniującego. W Poznańskiem jest wiele polskich, chrześcijańskich fabryk tytoniu, które dobrze prosperują. Postanowiłem zakupić akcje, aby zostać współwłaścicielem solidnego przedsiębiorstwa. Zanim jednak załatwiłem formalności, wyczytałem, że pan Minister Skarbu postanowił wszystkie fabryki tytoniu wywłaszczyć pła-

cąc w najlepszym razie obligacjami, które muszą spadać równo ze spadkiem waluty. Zaniechałem więc transakcji i przejadam powoli ciężko zapracowany grosz, szukając ciągle, czy w Polsce istnieje możność bezpiecznego umieszczenia swojego dorobku? Czy można w Polsce posiąść cokolwiekbądź i pozatem powiedzieć sobie z pełną pewnością: to jest naprawdę moje... Czy w Polsce poza spekulacją walutową i łapownictwem, istnieją jeszcze inne możności dorabiania się przez pracę i zapobiegliwość, bez krzywdy dla drugich i czy jest jaka możność istotnego zabezpieczenia swojego dorobku?

Proszę mi doradzić i wskazać, bo ja im dłużej tutaj bawię, tem mniej rozeznaję się w tych socjalistycznych stosunkach. Mówiono o carskiej Rosji, że jest autokracją poprawianą sporadycznie przez rewolucję. Mnie się socjalizowana Polska przedstawia jako państwo absolutnego skrępowania ograniczenia obywatela przez zakazy poprawiane tylko łapówkami.

Czy jest na to jaka rada? Jeżeli nie znajdę wyjścia, wrócę do Ameryki, zabrawszy z sobą swoje pieniądze w tem przekonaniu, że Wasze socjalistyczne ustawodawstwo wypędziło mnie z kraju. Ale w tych warunkach możecie nawet marzyć o tem, żeby uczciwi kapitaliści obcy mogli u Was lokować swoje kapitały, skoro Polak, przywiedziony tutaj uczuciem, a nie interesem, musi kraj opuścić. Polska socjalizująca niszczy rodzimy kapitał i dobrobyt, uniemożliwia dorabienie się swoich, sprowadza pracę i oszczędność do śmieszności i przygotowuje naród na bezwolnych niewolników dla międzynarodowego żydowskiego kapitału.

Jakaż jest istotna różnica między socjalizującą Polską, a bolszewją? Chyba tylko brak krwawych rzezi, bo obraz gospodarczy coraz bardziej się upodabnia".

Podałem długi list i bardzo gorzki w skróceniu, które wystarczy. Proszę obywateli myślących o przyszłości, ażeby wskazali drogę temu rodakowi.

Jan Zamorski.

LUKSUSOWA REDUTA.

W budżecie państwa polskiego z r. 1921 wydatki na wojsko stanowiły mniejwięcej 70% całego rozchodu; w budżecie na rok 1922 będą wydatki te preliminowane jako 50% wszystkich rozchodów.

Z olbrzymiej multimiljardowej sumy idącej na wojsko pochłania jakieś może także minimalnie 200.000 marek codzienne pismo p. t. „Polska Zbrojna". Prasa już kilkakrotnie zwracała uwagę na ten niepotrzebny luksusowy ekspens. Zabierał wtedy zwykle głos gościnny w Kurjerze Warsz. sympatyczny pułkownik literacki p. Remigjusz Kwiatkowski i stwierdzał w ujmujący sposób, że pismo to jest wprost nieodzownem.

Tymczasem po kilku miesiącach „Polski Zbrojnej“ każdy już przekonać się musiał, że pismo jest zbędne. Jest to raczej organ teatralno-kabaretowy p. E. Świerczewskiego, w którym dla decorum na pierwszych kolumnach drukują rozmaici nudzący się i nie wiedzący co z czasem zrobić porucznicy i kapitanowie rozmaite często niemożliwie dyletanckie ekspektoracje i wypracowańka na zadany przez skrzętnego redaktora temat. Często też drukują się rzeczy irytujące swą megalomanją, często trawestacje lub tłómaczenia ze starych roczników wiedeńskiego: „Streufflers Militärblatt“ czy „Danzers-Armee Zeitung“ przez obrotnych Lodomeryanów w polskim sosie preparowane. Cały zaś numer zawalany jest grafomanją teatralną p. E. Świerczewskiego, monomana teatru „Reduta“, co dało nawet rację do nazwania „Polski Zbrojnej“, „Redutą Osterwów“...

Najprzykrzejsze jednakże jest to, że skład redakcji i bataljon najbliższych współpracowników rekrutuje się przeważnie z Machabeuszów, Papkindów i mizrachitycznych legjonerów, którzy tu popisują się swym patrjotyzmem świeżego wypieku, swą cieniutką kulturą strategiczną, swoją tężyzną militarystyczną, swą legalną belwederszczyzną, swą pogardą dla „cywilów“ i dla „Moskali“, swoim „Langiewiczem“ i t. p. Na jednego kapitana Zająca przypada w tym piśmie teatralno-wojskowem cały szereg myśliwych o takich nazwiskach marsowo - sarmackich jak Lilienfeld, Lewinhson, Menkełes, Loevenherz, Eile (mit Weile) i t. p. Szczególnie zaś rozpasał się w Reducie Świerczewskiego p. Menkes, zowiący się dziś szumnie Merwin, Bertold Merwin. Swego czasu, gdy wojna wybuchła zgłosił się ten dziś pułkownik jak to opowiadają Lwowiacy do któregoś z pułkowników austrjackich na stanowisko: „pucera“, aby uniknąć ciężkich i nieprzyjemnych „sztrapaców“ wojennych. Odpalony wstąpił do legjonów, gdzie służbę linjową ograniczył do pisania nieskończonych korespondencji, reklam, wywiadów, nekrologów, życiorysów. Pobyt nieszkodliwy w Marmarosz — Sziget czy w Huszt zużył również do bezceremonialnej autoreklamy. Znalazłszy się w Warszawie zaczął się wgryzać w stosunki i stosuneczki i obecnie jest filarem „Polski Zbrojnej“, pisze patrjotyczne feljetony w „Kurjerze Warszawskim“, poucza oficerów polskich jak należy pojmować „honor oficerski“ lub polemizując z którymś z małoletnich a przedwcześnie genialnych generałów Napoleońskich broni tezy, aby oficerowie o „akademickiem wykształceniu“ (czytaj: legjonowi) nie byli używani do służby linjowej, jeno siedzieli w kancelarjach, w stolicy, uczyli się shimmy i jazz—bandu brali i udział w paradach.

„Polska Zbrojna“ jest więc tylko trampoliną do karjery tego rodzaju typków z lwowskiego bruczku, terenem popisów pseudo fachowości rozmaitych „Orliczów“ czy „Lasotów“, za którymi to pseudonymami kryją się podobno staro-zakonnicy ale nie z konnicy tylko z umundurowanaj literackiej piechoty. Ztąd także apostołuje swą reformę teatralną niestrudzony re-

wolucjoner teatru p. Świerczewski, Ale na to szkoda czasu i atłasu i szkoda p. Kwiatkowskiego, który mógłby nas obdarzać nową kolekcją swoich przemiłych japońskich „Utów“. Zwracamy uwagę pana ministra skarbu na te miljony wyrzucone na makulaturę. Proponujemy panu ministrowi spraw wojskowych zamknięcie tego kosztownego a zgoła zbytecznego i nieproduktywnego: asylum Judacorum, które według założenia miało być pierwszem pismem wojskowości polskiej, ale nie żydowskiej.

A. N.

WALKA O MORALNOŚĆ PUBLICZNĄ.

Oddawna opowiadano sobie o tem, że jedną z przyczyn braku drzewa na odbudowę kraju są kontrakty, zawarte przez Ministra Robót Publicznych z różnemi spółkami, które podjęły się eksploatacji lasów, przeznaczonych na odbudowę kraju; prasa uchylała od czasu do czasu rąbka zasłony; dn. 17 grudnia nieco światła rzuciło na tę sprawę przemówienie posła Staniszkisa z racji dyskusji nad nagłością wniosku posła Bryla w sprawie daniny leśnej.

Z przemówienia jego się okazało, że Min. Rolnictwa przekazało w kilkunastu nadleśnictwach w Małopolsce Minist. robót publicznych około 2 miljonów metrów sześciennych drzewa na odbudowę. Z drzewa tego można byłoby uzyskać około 1,200.000 m. sześć. drzewa tartego, Tymczasem min. rob. pub. pozawierało z różnemi spółkami umowy tego rodzaju, że podjęły się one eksploatacji drzewa nie za wynagrodzeniem w gotówce, a w drzewie: jedne spółki się zobowiązały oddawać z każdych stu metrów sześć. drzewa okrągłego 35 met. drzewa tartego. inne — tylko 20 met. drzewa tartego; reszta drzewa stawała się własnością spółek jako wynagrodzenie za eksploatację. Tłumaczenie ze strony przedstawicieli Min. rob. publ., że nie można było zawrzeć umów za gotówkę, zbił referent tem, że przytoczył umowę nową, jaką zawarło Min. Rob. publ. z Polską ludową spółką drzewną, na podstawie której ma płacić za przetarcie 1 m^3 drzewa okrągłego 2000 marek. Ten sposób zawarcia umów, przy którym zobowiązano się płacić za eksploatację drzewa częścią drzewa, wynoszącą od 65 do 80 procent masy drzewnej, jest niezmiernie niekorzystny dla państwa i ludności, gdyż znaczna część drzewa przeznaczonego na odbudowę idzie do rąk przedsiębiorców, którzy śrubują ceny. Dzięki temu ludność zamiast otrzymać z kilkunastu nadleśnictw w ciągu 5 lat około 1,200.000 m^3, otrzymałaby tylko około 500.000 m^3.

Oprócz tego z referatu posła Staniszkisa się okazało, że z czterech kontraktów tylko jeden jest wykonywany, a mianowicie przez Polską Ludową Spółkę drzewną i to na zmienionych warunkach; a więc w roku 1920 Min. Rob. Publ. otrzymało znaczne przestrzenie lasów do eksploatacji, a tymczasem ludność drzewa nie dostaje i mieszka bądź w norach, bądź musi kupować drzewo po paskarskich cenach. Przyczyny nie-

wykonywania kontraktów były następujące: 1) brak środków materjalnych niektórych z firm, ub. spółka „Zagroda" posiadała 300.000 marek kapitału zakładowego, a miała eksploatować rocznie 100.000 m^3; 2) brak należytego zabezpieczenia przez kaucje, np. „Zagroda" miała 1 miljon marek kaucji; 3) brak określenia ścisłego terminu dostawy drzewa budulcowego, oraz cały szereg innych usterek kontraktów; wreszcie jedną z przyczyn było ustawiczne prowadzenie pertraktacji między spółkami, Min. robót publ. i Min. rolnictwa co do warunków umów na dalsze pięć lat.

Zupełnie w inny ton uderzył poseł Stapiński, mający z Piastowcami dawne rachunki jeszcze z czasów przedwojennych. Sam poważnie obciążony w opinji uczciwych ludzi, jako poseł który wyzyskiwał swoje stanowisko poselskie w stosunku rządu austrjackiego, klnie się teraz, że za czasów istnienia państwa polskiego nie ma na swojem sumieniu podobnych sprawek. Zna on całą zakulisową grę przywódców piastowców z Galicji, to też jego przemówienie miało charakter rewelacji i wywołało szalone wzburzenie wśród piastowców; szczególnie byli wzburzeni niektórzy piastowcy z Kongresówki, może mniej wtajemniczeni w finansowe operacje przywódców.

Z przemówienia Stapińskiego się okazało, że oprócz spółek drzewnych ludowcowych, o których mówił referent, a więc Polskiej ludowej spółki drzewnej, Zagrody, Towarzystwa agrarno-osadniczego (względnie Polskiej Sosny), istnieje jeszcze kilka innych, jak „Zrąb" w Grybowie, „Poprad" w Maszynie, „Ropa" w Gorlicach; w spółkach tych „ludowych" poważną rolę odegrywają żydzi, a opiekunami tych spółek są posłowie ludowi z pod znaku „Piasta"; tak np. prezesem Rady nadzorczej „Polskiej ludowej spółki drzewnej" jest poseł Wincenty Witos; dyrektorem Tow. agrarno-osadniczego jest poseł Grzędzielski i t. d.

Mówił Stapiński obszernie o brakach kontraktów, o tem że spółki, odstępując sobie kontrakty (Hutterer odstąpił Zagrodnie), załatwiają rachunki drzewem państwowem i o wiele innych smutnych rzeczach.

Cała ta dyskusja jak również repliki posłów Osieckiego, Grzędzielskiego i Kiernika zrobiły nader przykre wrażenie; postawienie jednak sprawy jasno i otwarcie było konieczne, gdyż nasza atmosfera polityczna staje się nader duszną; zdrowie życia publicznego wymaga wyświetlenia, które zarzuty postawione Piastowcom, i w jakim stopniu są uzasadnione.

To też niezbędną była rezolucja, postawiona przez Związek ludowo-narodowy, wzywająca Ministra sprawiedliwości do wdrożenia śledztwa i ukarania winnych, z 3 tygodniowym terminem na sprawozdanie.

Dobra jest również jedna z uchwalonych rezolucji Stapińskiego, aby w razie ujawnienia interwencji poselskiej kontrakty zostały unieważnione.

Czekamy wyniku dochodzeń. *W. St.*

PUSTE ORZECHY.

CO ZA HONOR, CO ZA CZEŚĆ!

Znacie pod tym tytułem prześliczną piosenkę Berangera? Powstała w kraju Joanny d'Arc i Charlotty Corday, a w kraju Izoldy Kremer i Zygfryda Lauera (bolszewik, podpalacz hangarów wojskowych, aresztowany i wypuszczony za kaucją 100.000 marek — vide p. minister sprawiedliwości Sobolewski) — te same wyrazy znaczą co innego.

Dzienniki rozpisały się że w „Polsce Zbrojnej" (w co?) p. Menkes alias Merwin, żyd austrjacki w mundurze, uczy oficerów polskich co to jest honor. „Czy widziałeś pan honor?" — pyta w „Złotym Cielcu" bankier Rosenblatt swojego rozmówcę. To jest szczery Izrael. Redaktor „Polski Zbrojnej" p. Remigjusz Kwiatkowski, jako sam literat, pamięta zapewne filozofję Chaima Bückerberga (alias Henryka Heinego) „Lieber ein lebender Hund, als ein toter Löwe", co w modern „skamender" stylu, uprawianym en gros i przez socjalpisarzów brzmi: „wolę być żywą świnią niż zdechłym lwem".

Co tu ma do czynienia z honorem takie kakao z marmolady?

Co za przedmiot oszczędności dla p. ministra Michalskiego niebyt takiego wydawnictwa?

A p. redaktorowi R. K. przypominamy specjalnie wypróbowaną prawdę: „qui mange du just en meurt". Jak od zgniłej ryby. Nie sądzę aby chciał uśmiercić armję polską przez złą wolę. Ale przez co innego...

O CZAPCE KTÓRA GORE.

Cały kraj oddawna ma już dosyć istniejącego Sejmu. Wszyscy oczekują nowych wyborów. Innej nadziei wydobycia kraju ze złodziejstwa i bandytyzmu nie ma.

Starają się odkładać termin wyborów partje z poczuciem „après nous le deluge", z czapką gorejącą na głowie. Im dłużej tym da się jeszcze więcej chwycić przez socjalizm państwowy i komisję rolną. Oczywiście na czele odkładania dla względów „realnych". Otóż kantor żydowski socjalistów i parafja p. Witosa. Motywy ich jasne. Pomagają im małe kiełbiki (klubiki), płotki sejmowe, partyjki z kiluknastu, ale zaopatrzone w cały aparat leaderów i wiceleaderów, stanowiące tak zwane języczki u wagi. Oczywiście przy nowym składzie taki języczek może się urwać, bo niewiadome kogo nowa fala na wierzch wyrzuci.

Aby dziś, dziś! brzmi jak w białym dogorywającym mazurze. Oracz wychodzący już z pługiem i kowal kujący już młotem patrzą na tą hulankę rozpasanych z obrzydzeniem.

Dziadek.

PODARUNEK ŚLUBNY DLA AMBASADORA.

„Ambasador amerykański w Warszawie, p. Gibson, przed wyjazdem na swój ślub do Brukselli, otrzymał od komitetu żydowsko-amerykańskiego w Polsce podarunek ślubny w postaci „Ksiąg Estery“, z listem dyrektora tej instytucji d-ra Herszfelda“.

(„Moment“ 41).

Niedawno p. ambasador angielski, Max Müller został uraczony w Warszawie ucztą „pejsachową“, którą omówiliśmy dokładnie na tem miejscu. Teraz żydzi złożyli podarek drugiemu ambasadorowi. Dali mu „Esterę“ z listem zachęcającym do naśladowania.

„Estera“ jest teraz bardzo aktualna, bo w marcu żydzi obchodzą „Purim“, na niej oparty. Godzi się więc zgłębić taką aktualność podwójną.

Żadna historja starego Testamentu nie zawiera tylu wskazówek i zakazów „praktycznych“, jak ta „Esterowa“. Obaczymy poniżej, że oparty na niej „Purim“ urządzili żydzi w całej Rosji pod flagą bolszewizmu.

Spójrzmy pokrótce na treść księgi, a zwłaszcza na jej „moralność“ typowo żydowską, po dziś dzień przez Izraela czczoną, naśladowaną, i p. ambasadorowi do naśladowania zaleconą:

Król Asswerus, gdy „sobie podweselił winem“, kazał „przywieść“ żonę Wasty. Ta odmówiła przyjścia, więc dostała „dymisję“ i poczęto szukać innej „królowej“. Wybrana została Estera, która zaczęła od „ukrywania“ swego żydostwa, bo tak jej „kazał“ kuzynek Mardocheusz, inaczej Mordcha, v. Mordka.

I gdy już była królową, to cichaczem „rozkazaniu M. dosyć czyniła“; M. zadenuncjował przed nią dwóch „zamachowców“, których potem powieszono, a Estera postarała się, aby to zapisano w księdze królewskiej na korzyść kuzynka. A czy to nie była fałszywa denuncjacja?

Namiestnikiem króla został Haman, który „chciał wytracić wszystkie żydy“. Król na to się zgodził. Estera zaczęła przeciwdziałać — ucztami, na które zapraszała króla i Hamana.

Na jednej z nich Estera rzekła: „Mężu, nieprzyjacielem najgorszym jest ten Haman“. I strwożył się H. przed królem i królową.

„Tedy król wstał w popędliwości swojej od onej uczty, a zszedł do ogrodu przy pałacu. Ale Haman został, aby prosić o żywot swój Estery królowej, bo widział, że mu zgotowane było nieszczęście od króla.

„Potem król wrócił z ogrodu, który był przy pałacu, do domu, gdzie pił wino. A Haman upadł był na łoże, na którem siedziała Ester. Tedy rzekł król: Izali jeszcze i gwałt chce uczynić królowej u mnie w domu? A gdy te słowa wyszły z ust królewskich, zaraz twarz Hamanową nakryto“.

I Hamana zaraz powieszono. Estera była sprytna: człowiek błagał o życie, a ona symulowała gwałcenie.

Estera zabrała też sobie pałac Hamana. Dobre cięcie — giełdowe.

I ogłupiały do reszty przez Esterę i pewnie dalej pojony winem król „dał wolność żydom, którzy byli we wszystkich mieściech, aby się zgromadzili“ i „żeby wytracili, wymordowali i wygubili wszystkie wojska ludu onego i krain tych“.

„A wiele z narodów owych krain stały się żydami, albowiem strach był przypadł od żydów na nie”.

„A nikt się nie ostał przed żydami, bo był przypadł strach ich na wszystkie narody.

„I wszyscy przełożeni nad krainami, i książęta, i starostowie, i sprawcy robót królewskich zachwycali się żydami, bo przypadł strach Mardocheuszów na nie“.

„A tak pobili żydzi wszystkie nieprzyjacioły swoje, mieczem je mordując, i tracąc, i niszcząc”.

I 10 synów Hamana wymordowali, a potem powiesili.

„Inni także żydzi, którzy byli w krainach królewskich“ zabili „nieprzyjaciół swoich 75.000“.

Pośród mordowanych przez żydów były także „kobiety i dzieci“.

Wszystko to stało się tam, gdzie żydom włos z głowy nie spadł; gdzie ich tylko „chciano“ krzywdzić; gdzie żyd już był namiestnikiem.

W Bolszewji zastosowano już taki system z Mardocheuszem Trockim na czele. Assweruss—Lenin dał swe zezwolenie, aby „czrezwyczajki“ przeważnie żydowskie mordowały po 75.000 z żonami i dziećmi „w różnych krainach“ Rosji.

Zupełnie jak żydzi dotąd nazywają Hamanem każdego, co chce wyrwać się z pod ich niewoli handlowej, bankowej i finansowej; jak, ciągle udają ofiary Hamana, który nie zamordował ani jednego żyda, gdy oni utrupili 75.000 gojów, gojek i gojątek,- tak i w Rosji współcześni Mardocheusze mordując, śpiewają: „Krew naszą leją kaci“. Żyd zadaje sztychy skryte, strzela z za płotu, a woła jednocześnie, że to jego biją.

Estera „zaprasza“ Hamana do swego domu, upaja winem i urządza mu „Grand Guignol“ i dając „dowód“ królowi, że Haman chce ją uwieść. Jakież to wstrętne!

Jak może współczesny naród w krajach cywilizowanych obchodzić radośnie taką ohydę.

Nie wątpimy, że gdy ambasador amerykański rozważy powyższe szczegóły, odczuje nietakt popełniony przez żydów, którzy mu ofiarowali Esterę...

Nie tędv droga do przypominania p. ambasadorowi, jak to czynią żydzi w liście załączonym do podarunku, o dobrodziejstwach jego dla żydów w Polsce.

X. Niero.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.** **Ceny ogłoszeń:** 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata“, **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.